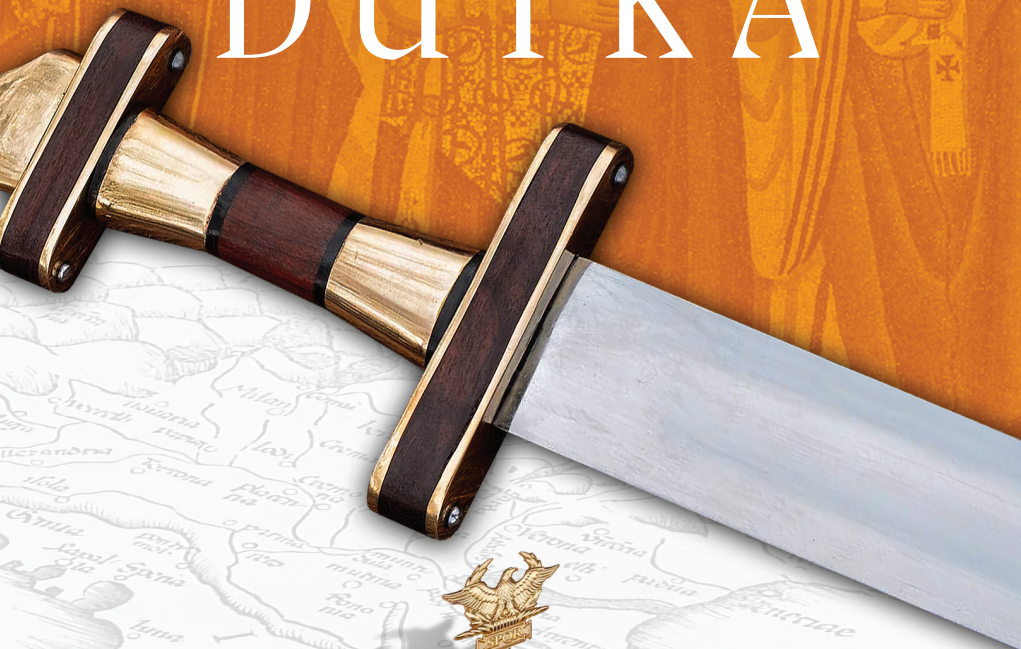


Miał być cesarzem Rzymu. Został niemym świadkiem historii...

Epicka opowieść o końcu świata antycznego

WOJCIECH
DUTKA



ANEGDOTA

LIRA
WYDAWNICTWO

ANEGDOTA

WOJCIECH
DUTKA

ANEGDOTA

LIRA
WYDAWNICTWO

Lira Publishing Sp. z o.o.

Wydanie pierwsze

Warszawa 2023

ISBN: 978-83-67654-83-8

Ogromny chłód wieje od Longobardów
Mocno siedzą w siodle przełęczy
jak na krzesłach spadzistych
W lewej trzymają jutrznie
W prawej bicz lodowce smagają juczne zwierzęta
(...)

Wieszają na urwiskach węża obok tarczy
Wyprostowani idą z północy bezsenni
Prawie ślepi kobiety nad ogniskami
kołyszają czerwone dzieci

Ogromny chłód wieje od Longobardów
Cień ich trawę przepala kiedy zlatują w dolinę
Krzyżąc swoje przeciągłe
nothing nothing nothing

Zbigniew Herbert
Longobardowie

PROLOG

WZGÓRZE MONTE CASSINO, 576 ROK

Od kilku dni mężczyzna bez imienia, jak nazywano go w pustelni na Monte Cassino, założonej przez Benedykta z Nursji, zaniemógł poważnie. Nogi mu spuchły, brat zajmujący się w pustelni ziołolecznictwem stwierdził, że to przez poważne problemy z krążeniem. Zaparzył mu więc ziół powodujących odwodnienie: pokrzywę z listkiem babki lekarskiej. Jednak stan chorego poprawił się tylko częściowo. Zarówno on sam, jak i mnisi, którzy przed laty postanowili go przyjąć po odprawieniu pokuty, byli zdania, że zbliżał się już czas spotkania ze Stwórcą.

— Niechybnie stanie przed Bogiem! — mówili.

Na Monte Cassino przebywał od pewnego czasu brat Grzegorz z możnego rzymskiego rodu Anicjuszy. Spotkał już tego nieznanego, rozmawiał z nim. A teraz, w ostatnich chwilach życia, tajemniczy mężczyzna przywołał go do siebie.

— Wypowiadaj mnie, proszę — wyszeptał.

Brat Grzegorz nie mógł odmówić. Ukląkł przy sienniku, aby lepiej go słyszeć. Trochę trwało, zanim umierający wszystko mu opowiedział.

— Teraz wiesz wszystko — rzekł na koniec. — Proszę, spełnij jeszcze moją ostatnią prośbę.

— Jaką, przyjacielu?

— Chcę... — zaczął mężczyzna z wysiłkiem. — Chcę, aby po mojej śmierci pochowano mnie w purpurowych butach.

Brat Grzegorz bardzo się zdziwił, kiedy usłyszał tę dziwną prośbę, zbyt niepokorną jak na mnicha, którym brat bez imienia w istocie był.

— Dlaczego?

— Bo jestem synem ostatniego cesarza Rzymu.

Grzegorz popatrzył na umierającego z litością. Od stu lat nie było już na zachodzie cesarza. Cóż za niedorzeczność! To przecież niemożliwe. Ale zaraz potem uświadomił sobie, że od kiedy poznał tego bezimiennego człowieka, któremu konwent braci żyjących według reguły mistrza Benedykta z Nursji pozwolił żyć między sobą, nigdy nie dopuścił się on nieposłuszeństwa ani też nikt nie złapał go na kłamstwie. Grzegorz zatem doszedł do wniosku, że jego słowa muszą być prawdziwe.

Miłosierdzie jest zawsze przed sprawiedliwością. Gdy chory skończył spowiedź, a trwała ona długo, bo też liczne grzechy zbrudziły duszę tego niepokornego męża, Grzegorz zdumiał się wielce, że historia potrafi tak spletać nici czyjegoś losu. Ten człowiek, gdyby jego życie potoczyło się inaczej, być może odchodziłby jako

ostatni pan Zachodu. Po wysłuchaniu jego wstrząsającej opowieści nie miał wątpliwości, że umierający miał prawo do purpurowych butów, ale... był to człowiek tragiczny, skazany na zapomnienie i klęskę.

Gdy nieznamy umarł, Grzegorz rzeczywiście znalazł w jego rzeczach, w skrzyni z drewna osikowego, purpurowe buty. Musiały być bardzo stare, ale chyba zmarły za życia smarował je pastą zrobioną z gęsiego tłuszczu i wywarów z ziół. Czerwona, niemal purpurowa skóra wydała się Grzegorzowi bardzo piękna. Sam nigdy by czegoś takiego nie włożył, szczególnie w klasztorze, ale zmarły z niewyjaśnionych powodów uznawał je za dowód swojej cesarskiej godności.

Kim był naprawdę? — zadał sobie pytanie brat Grzegorz z Anicjuszy i doszedł do wniosku, że los tego dziwnego mężczyzny ukazuje, jak wielką władzę nad ludzkim życiem ma złudzenie. Człowiek w purpurowych butach zdał sobie z tego sprawę dopiero tutaj, na Monte Cassino, w pustelni, która stawała się klasztorem i która nadała sens jego istnieniu, szukającemu swojego miejsca pod słońcem.

CZĘŚĆ PIERWSZA

ROZDZIAŁ I

Sukcesja

WILLA POD NEAPOLEM, MARZEC 519 ROKU

Tego dnia nad Zatoką Neapolitańską wiało, a wilgoć morza wdzierała się w mury pałacu. W owej posiadłości, zwanej Castellum Lucullanum*, mieszkał pięćdziesięcioletni mężczyzna. Jego żona zmarła przy porodzie jedynego ich dziecka, syna, który kończył właśnie dziewiętnasty rok życia. Mężczyzna nie mógł narzekać na swoje życie — pieniędzy mu nie brakowało, dzięki niemałemu majątkowi był samowystarczalny, mieszkał w ufortyfikowanym pałacu nad zatoką, codziennie oglądał wznoszący się w oddali cień Wezuwiusza, który przed czterystu laty pogrzebał kilka miast w straszliwej katastrofie. Jednak nie czuł się ani szczęśliwy, ani spełniony. Świat, w którym żył,

* Zamek dell'Ovo, położony nad Zatoką Neapolitańską.

nie przypominał już tego, w którym dorastał. Jego ojciec, Orestes — senator, ważny człowiek — zadbał o solidne wykształcenie swojego syna. Mężczyzna był świetnie obeznany z literaturą łacińską, a ojczystym językiem Rzymian posługiwał się klasycznie, bez barbarzyńskich naleciałości — tak jak mówiono w stolicy. Jednak nie mógł odwiedzić Rzymu. Nie pozwolono mu nigdy wrócić do miasta, które opuścił jako dwunastoletni chłopiec. W obrębie posiadłości, którą otrzymał od germańskiego wodza, mógł uczynić wszystko. Ale nie poza nią. Castellum Lucullanum było jego więzieniem.

Człowiek wolny nie lubi więzień, nawet jeśli opływa w nich we wszystko — to tylko wyrafinowane złote klatki. Mężczyzna zachował w pamięci wszystko, czego doświadczył jako chłopiec. Pamiętał dokładnie sierpniowy dzień roku Pańskiego czterysta siedemdziesiątego szóstego, kiedy germański wódz Odoaker na jego oczach zamordował mu ojca. Widział, jak żołnierze kopali jego głowę jak piłkę. Następnie ją wygotowano, a Odoaker miał pić z kości czaszki zamienionej w kielich do wina. Mężczyzna nigdy nie zapomniał strachu oczekiwania na śmierć, która jednak nie nadeszła, gdyż któregoś dnia germański wódz powiedział:

— Żal zabijać takiego ładnego cesarzyka!

A jego ludzie, wśród których pełno było dzikich Rugów i nie mniej barbarzyńskich Gepidów, mówili coś

wesołego w swoich barbarzyńskich językach. Chłopcu zdawało się wówczas, że barbarzyńcy szczekają, bo mógł porównać ich język tylko do ujadania psa. Ze strachu nie wypowiedział jednak ani jednego zdania — mogłoby kosztować go życie.

Odoaker odesłał diadem cesarski i purpurowy płaszcz do Konstantynopola, ale chłopiec zdołał przechować jeden artefakt — dowód, że był cesarzem Zachodu. Były to buty z czerwonej skóry, które jako dziecko ukrył, a potem, osadzony w Castellum Lucullanum, przechował przez wszystkie te lata jako potwierdzenie swojej godności cesarskiej — jedyne, jakie istniało.

*

Romulus, syn Orestesa, nie miał krewnych. Liczną rodzinę ze strony ojca wyróżniło, a jemu pozwolono żyć jako maskotce — małpce, które miała odegrać pewną rolę w politycznych planach Odoakra. Świat się zmienił, a dawne dzieje Rzymu jawiły się z perspektywy pięciu wieków niemal jak legenda. Romulus dorastał i dużo czytał, kupował kolejne zwoje ze słynnymi dziełami historyków. Zgromadził w swej bibliotece pisane w ojczystym języku dzieła Tytusa Liwiusza, Swetoniusza, Tacyta, Ammiana Marcellinusa, pisma ojców Kościoła, w tym żyjącego przed stu laty biskupa

Kartaginy, Augustyna, który pytał: jeśli Rzym upadnie, to co zostanie?

To pytanie nieodwołalnie naznaczyło życie tego mężczyzny. Był świadkiem końca cesarstwa zachodniego, na jego oczach przestało istnieć. Jednak Rzymianie przetrwali, tak jak rzymska kultura i język, choć musieli teraz znosić tych, którzy utworzyli barbarzyńskie królestwa: Burgundów, dzikich Franków, niedawno dopiero ochrzczonych przez Chlodwiga w obrządku katolickim, a także ariańskich Wizygotów i Ostrogotów, kuzynów mówiących wspólnym językiem. Nowi władcy żądali złota, ale przyjmowali rzymską kulturę, ponieważ była na wyższym poziomie niż ich własna. A on żył w zamknięciu przez lata. Pozwolono mu ożenić się z córką neapolitańskiego patrycjusza, Petrusa Marcellinusa Felixa, który zasiadał w senacie. Jednak córka wielmoży zmarła przy porodzie syna. To dziecko stało się dla mężczyzny całym światem. Zdołał na nie przelać nie tylko swoją wielką miłość, ale wszystko to, czym żył przez lata.

— Pamiętaj, że to ty, mój synu, musisz odzyskać to, co zabrali nam barbarzyńcy.

— Co to takiego? — pytał chłopiec, gdy był mały.

— Purpurę cesarską.

Romulus pozwalał wkładać chłopcu swoje purpurowe buty — o dziwo, pasowały! Jednak z czasem, gdy syn miał lat piętnaście, zrobiły się niewygodne.

— Ojczy, każ szewcom uszyć większe!

— Ale wówczas nie będą autentyczne — zaprotestował Romulus, jednak dał się uprosić i trzewiki zostały przesyte na nowo przez najlepszego szewca z Neapolu, starego Greka, który powiedział, że dawno nie widział tak wspaniałej skóry z bawołu. Trzewiki mógł nosić teraz dorosły.

Romulus nie zaniedbywał wykształcenia syna, który — w przeciwieństwie do niego — mógł opuszczać Castellum Lucullanum. Uczył się w szkole retoryki w Neapolu, gdzie ukończył też kurs literatury i języka greckiego. Neapol był chyba ostatnim miastem, gdzie można było znaleźć w bibliotece greckie rękopisy i teksty. Syn tylko się dziwił, że musi uczęszczać na lekcje walki na długie barbarzyńskie miecze. Nie znosił ich, ponieważ zawsze wychodził z zajęć poobijany, upokorzony i wściekły. Jednak ojciec miał na to jedno zdanie:

— Jak odzyskasz to, co utraciliśmy, skoro nie umiesz władać mieczem?

Syn więc uczył się pilnie i germańscy nauczyciele, byli żołnierze Odoakra dorabiający jako strażnicy w Neapolu, powiedzieli wreszcie, że więcej nauczyć go nie potrafią. Ale — co zaskoczyło ojca bardzo pozytywnie — Remus bardzo kochał konie. Miał do nich rękę i szybko nauczył się jeździć. Z pieniędzy, jakie król Gotów wypłacał mu jako byłemu cesarzowi,

Romulus mógł pozwolić sobie na kupienie dwóch kuców, a gdy chłopak dorósł — jednego konia maści karej. Remus mógł jeździć na nim na przejażdżki, jednak ojciec postawił warunek — musiał się nauczyć opiekować zwierzęciem: czyścić je, szczotkować grzywę, dbać, by miało pod dostatkiem owsa i siana zimą. Chłopak robił to chętnie, a konia nazwał Ajaks, ku czci bohatera z mitów.

Studiował też pilnie historię Rzymu. Miał siedemnaście lat, gdy przeczytał po raz pierwszy *Dzieje Rzymu* Tytusa Liwiusza i zrozumiał swoje imię. Przed ponad tysiącem lat wilczyca wykarmiła dwóch braci — Romulusa i Remusa. Historia zatoczyła koło. Dziś Remus był synem Romulusa, ostatniego cesarza Zachodu.

I teraz to Remus miał pomścić Romulusa, odwrotnie niż na początku Romy.

★

Pochodzenie i wychowanie nie sprawiły jednak, że Remus uniknął charakterystycznych dla tego okresu dorastania problemów. Kiedy — jak to chłopakowi w jego wieku — zaczęły mu się podobać dziewczyny, upatrzył sobie jedną z córek rybaka znad zatoki. Dowiedziawszy się o tym, Romulus wpadł we wściekłość.

— Jak śmiesz zadawać się z brudnymi dziewczkami z portu?!

— Chcę mieć przyjaciół! — krzyczał Remus, któremu też doskwierało życie w zamknięciu, tak jak ojcu.

— Nie kalaj mojej krwi!

Romulus musiał jednak przyznać, że syn jako typowy młody człowiek musi mieć przyjaciół, którzy lubią wino, muzykę i marzą o miłości lub dokonaniu wielkich czynów. Romulus zrozumiał, że nie może skazywać syna na życie, jakie sam wiódł — w zamknięciu. Przymyślał zatem oko na wybryki chłopaka, dopóki rybak imieniem Nasto nie przyszedł ze skargą.

— Twój syn uwiódł moją córkę i przyprawił ją o bacherora. Utopiła mi się, biedaczka.

Jakże Romulus się wściekł! Wysłał na miejsce sługi, by sprawę wybadali. Niestety, oskarżenia okazały się prawdziwe, a dziewczyna, którą Remus w sobie rozkochał, a następnie porzucił, utopiła się w zatoce.

— Tyle wystarczy za twoją krzywdę? — zapytał Romulus, rzucając pod nogi prostego człowieka woreczek z dwudziestoma złotymi solidami, które nosiły podobiznę Teodoryka, króla Ostrogotów, a nie jego.

Stary zabrał pieniądze, ale było jasne, że nie odpuszczy i jak Remus wybierze się znów na miasto, będzie miał kłopoty. Romulus zdał sobie sprawę, że jego syn dorósł i musi mieć poważne stanowisko. Poszedł

więc po pióra i inkaust i napisał na kawałku pergaminu list na dwór w Rawennie. Nie czekał długo na odpowiedź.

★

— Remusie, pozwól do mnie — rzekł Romulus pewnego wiosennego dnia. — Zjedz ze mną wieczerzę.

Na posiłek podano kraby i ośmiornicę, duszone w winie z własnej winnicy. Syci ojciec i syn mogli porozmawiać o rzeczach naprawdę ważnych, jak miał w zwyczaju mawiać Romulus.

— Wyjedziesz na dwór Teodoryka do Rawenny. Masz już dziewiętnaście lat i musisz zobaczyć świat — oświadczył.

— Zaskakujesz mnie, ojcze. Tyle lat nie pozwalałeś mi pojechać nawet do Rzymu, a teraz wysyłasz na dwór tego barbarzyńcy — rzekł z przekąsem Remus.

— Bo chciałem cię mieć na oku. Nie upilnowałem cię jednak i narobiłeś głupstw. Na dworze Teodoryka nauczysz się, jak być patrycjuszem i wielu innych, naprawdę dobrych rzeczy.

— Nie wiem, czego mógłbym się nauczyć od barbarzyńcy. Chcę się uczyć od ciebie, ojcze.

Romulus uśmiechnął się. Syn w niego wierzył. Być może był ostatnim człowiekiem, który w niego wierzył.

— Synu, jest prawdą, że zrzekłem się tytułu cesarskiego.

— Odoaker cię zmusił, to nie jest zatem ważne. Jesteś augustem!

Romulus zdał sobie sprawę, że Remus żyje jego pragnieniem cesarskiej purpury. Uśmiechnął się. Zamknę oczy, spokojny — pomyślał. Zobaczył bowiem syna pasję, jakiej sam nigdy nie miał. Westchnął. Chłopak nie rozumiał rzeczywistości, w jakiej żyli.

— Mylisz się. Nie jestem już cesarzem, ale ty możesz nim być — rzekł. — Jesteś moim sukcesorem. Świat jest nieprzychylny Rzymianom. Popatrz, kto nas otacza. Przed dwunastoma laty doszło do wielkiej bitwy, w której Frankowie pobili Wizygotów i zmusili ich do osiedlenia się w Hiszpanii. Tak więc na północ od Italii rządzą Frankowie, ale między nimi i Italią są jeszcze Burgundowie, słabi i skazani na pożarcie. Jestem więźniem Amalów, dynastii Teodoryka, i muszę być mu posłuszny. Zresztą król jest dla mnie łaskawy i nie odmówił mi przyjęcia cię na dwór. Czy teraz rozumiesz, że żyjąc tutaj, w *castellum* nad zatoką, która jest całym naszym światem, starałem się dać ci dworskie wykształcenie, na ile to było możliwe? Władasz w mowie i piśmie naszym językiem, łaciną, mówisz komunikatywnie po grecku, co dziś jest już rzadkością, ale twoim celem jest wkraść się w łaski Amalów i zyskać ich przyjaźń.

— Po co? Przecież są naszymi wrogami i okupantami? — zapytał Remus.

— Ucz się zatem, że można przyjaźnić się z wrogami, żeby ich zgubić. To mój rewanż na barbarzyńcach, synu. Twoim celem jest znaleźć człowieka, który na dworze Amalów pracuje dla cesarza wschodniego z Konstantynopola. Masz mówić, kim jesteś i kim jest twój ojciec. Masz się domagać od wschodniego cesarza, by przywrócił cię do władzy nad Zachodem, bo to jego obowiązek, choć Grecy, którzy też nazywają się teraz Rzymianami, są nieszczerzy i obłudni.

— Skąd możesz to wiedzieć, skoro całe życie spędziłeś tutaj, ojcze?

— Moimi przyjaciółmi są księgi. Mnóstwo czytam i wyrobiłem sobie pogląd na pewne sprawy.

— Nie wiem, czy tego chcę — odparł Remus.

— Nie jest ważne to, czego chcesz. Jesteś synem ostatniego cesarza i masz się zachować godnie. I z należnym szacunkiem przyjmować moje decyzje. A ja, Remusie, postanowiłem. W Neapolu nic cię nie czeka, nic godnego, nic wartościowego. A na dworze króla możesz dojść do prawdziwych godności, zaszczytów i być może pewnego dnia uda ci się przywrócić cesarską purpurę!

Ten argument zadziałał na krnąbrnego chłopaka.

— Ja nie zdołam cię już, Remusie, niczego nauczyć — rzekł Romulus. — Przekazałem ci wszystko,

czego nauczono mnie w młodości. Bo dopiero tutaj, w Castellum Lucullanum, w którym osiadłem po tym, jak Odoaker odebrał mi cesarską purpurę, mogłem się nauczyć wiele z mądrości dawnych ksiąg, pisanych w czasach, kiedy Rzym władał światem.

— A teraz nie włada?

— Niestety, nie, synu. Jest jeden cesarz w Konstantynopolu, więc przynajmniej formalnie wciąż jest jedno imperium i jeden cesarz, ale w Italii, prowincjach iliryskich i tej części Galii, która jest za Alpami, włada król Ostrogotów. Mam już swoje lata, synu, i kiedy inni zostawali senatorami i dostępowali godności konsula czy też idąc drogą kariery kościelnej, służyli biskupowi Rzymu i opływali w zaszczyty, ja musiałem przebywać tutaj. Ponieważ byłem tym Romulusem i wszyscy wiedzieli, kim jestem, nikt nigdy nie dał mi niczego za darmo.

— Do czego zmierzasz, ojczcze?

— Zmierzam do tego, że napisałem przed dwoma miesiącami do króla Teodoryka z prośbą o przyznanie mi renty, jako że jestem już zmęczony.

— I co odpowiedział ci król Gotów?

Romulus się uśmiechnął. Wzorem cesarów sprzed czterech wieków nosił brodę, ale zawsze starannie przyciętą. Lubił rzeczy z lnu i delikatnej wełny. Ojciec Remusa był subtelnym człowiekiem.

— Przyznał mi rentę — odparł.